

Do wiosny, do słońca!

Paryż, 2 kwietnia.

Tęgoroczna moda wiosen. jest pod znakiem młodości. Kapelusiki, sukienki i kostiumy, w jakich wita parvżanka tę najbardziej uroczą z pór roku przypominają dawny gen re ubierania się pensjonarek. Dzisiaj młoda dziewczyna nie marzy o „dorosłej” sukni, jaką włoży — najwyżej może powiększyć z biegiem lat wykroj dekoltu. Linje prosta, krótkość sukienki, białe kołnierzyki, związane krawaty — zachowa każda panienczka jaknajdłużej.

Widziałam ostatnio dużo nowych kreacji — zdumiewają one wprost pomysłowoscia przybrania. Wszystko to są proste woreczki — a przecież drobne napozór dodatki dają piękno oryginalności każdemu kitelkowi.

Kolory: biały, czarny i czerwony łączą często i chętnie.

Groutt wystawił otatnio czarną sukienkę obrzeżoną czerwonymi wypustkami. Drobne białe koraliki naszyte są w kratkę, a w środku każdego kwadratu umieszczone naprzemian: czarny guziczek o czterech dziurkach przyszyty czerwona nitką i czerwony — przyszyty czarna. Nitki od środka idą wierzchem guzika do zewnętrznego jego brzegu — ten widoczny sposób przyszywania guziczków jest teraz często używany i ogromnie zdobi. Tak naprzykład białe sukienki, naszyte z tyłu od góry do dołu białymi guziczkami z perłowej masy, sztytemi czarną nitką, i wykończona czarna wypustką wygląda świeżo i efektownie.

Bogactwo krat, szachownic, szkockich deseni, uderzające nas dziś w każdej wystawie, udostępnia ładne i proste kombinacje.

Czy może być coś ładniejszego, jak do białego stanika doszyta karbowana spódniczka z czarno-czerwonej kraty na białym tle? Lub też do czarnej spódniczki, z fałszywym zapieciem czerwonych guziczków z jednego boku, bluzka z materiału szkockiego w trzech ulubionych kolorach.

Taity i wstażki szkockie nadają się również do przybrania jednostajnych sukienek.

Wystarczy kołnierzyk, mankiecki, kieszenie, ewentualnie plisa u dołu z barwnego jedwabiu — aby ożywić kitlek.

Nieprzeparta chęć odświeżenia stroju na wiosnę znalazła wyraz tego roku, jak zawsze, w białych guziczkach, a przyznać trzeba, że do żadnej mody nie były one stosowniejsze.

Kołnierzyki i mankiety koronkowe mniej już nosimy — bogate point-de-Venise bardziej się nadawały do jedwabnych wzytowych sukienek w zimie. Glasbatyst, ongandi, jedwab do prania, lekka walańsienka — oto materiał na przybrania wiosennych szat. Po za kamizelkami ulubione są żaboty — od wąskich fryzek do wielkich płachł ukośnych. Specjalnie wyróżniają się żaboty naszywane walańsienkami.

Lekko, powiewnie wyglądające pliski widzimy wszędzie. Dół sukienki lub fartuszek drobnitko karbowany możemy zawsze zastosować. Również przybrania z plisowanych wstażeczek często ostatnio używają, bądź to jako brzeg jednokolorowej sukni, bądź też maszywane drzety,

wreszcie kołnierzyki. Harmonijki takie ze szkockich wstażek wyglądają przeslicznie.

Ponieważ nosimy przeważnie troispiećes, dziś zredukowane do dwóch t. i. sukni i długiego żakietu — robimy często sukienki bez rękawów i z przodu do pasa wycięte — a pod nie nosimy bluzki jasne krepdeszynowe lub bagato haftowane. Robi to w całości wrażenie kamizelki i wszytego rękawka — a jest bezporównania praktyczniejsze — możemy łatwo prać i często zmieniać — a przecież każda z was, piękne Panie, lubi zmianę?

Jeżeli masz, miła pani, skromny kapelusik — przybierz go tak, jak jedną z sukienek — garniturem wstażeczek, kwiecistym galonem lub grubym haftem włóczkowym. Kombinacje takie są teraz bardzo en vogue.

Do wszystkich prostych sportowych sukienek nosimy chętnie szerokie zamkowe paski. W tutejszych magazynach można je znaleźć we wszelkich kolorach, a nawet w desenie np. szlak żorawi na seledynowym tle, lub maków na czarnem.

Varsovlenne.



DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

Łódź, dnia 11 kwietnia 1925 roku.

Nr. 15.

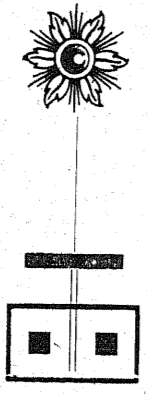
„Spadkobierca”

komedia A. Grzymały-Siedleckiego

w Teatrze Miejskim.



Akt II, scena I, od strony lewej do prawej: Jerzmanowska, Szczęsna, Łabędzki, Kormornicki, Święcimska, Wołoszynowska, Fabisiak i Szubert.



- 5) Lekka wiosenna sukieneczka z garniturem pikowym haftowanym.
- 6) Seledynowy model z „crépaga”, haftowany siutaszem srebrzystym. Z przodu klin plisowany.
- 7) Krepowa sukienka piaskowa. Półtunika rozchodzi się na plisowanych brązowych jedwabnych falbanach. Haft włóczkowy.

- 1) Rypsowa sukienka przybrana szkocką taftą i guziczkami.
- 2) Tunika jasno-popielata z barwnym drobnym haftem, rozwarta na ciemno-szafirowym spodzie.
- 3) Sportowa czerwona plisowana spódniczka. Bluzka z kasha czerwono-brązowej, wykończona czerwonym.

Teatralja.

PO BURZY. — ODCZYTY W „REDUCIE“. — POWODZENIE „PRZEPIÓRECKI“. — „ALCESTA“. — E. ZEGADŁOWICZA. — CO GRAJĄ W PARYŻU?

Przesilenie teatralne, któremu poświęciliśmy sporo miejsca w tygodniu ubiegłym, skończyło się szczęśliwie zupełnym porozumieniem. Miasto jeszcze raz złożyło wyrozumny dowód, że — pomimo wszelkiej trudności gospodarki samorządowej — bliski za rządowi miejskiemu jest los naszej placówki teatralnej. Dyr. Wroczyński uzyskał od Rady Miejskiej 100% podwyższenie subydjum miesięcznego, a ponadto kilkunastotyśieczną subwencję jednorazową na pokrycie długów teatru. Ostateczne wyniki sezonu spoczywają w rękach publiczności łódzkiej, zwłaszcza tej, która lubi dużo — mówić o polskości naszego miasta. Frekwencja tej publiczności np. na premierze „Spadkobiercy“ daleka była od upragnionego stanu. Otwarcie mówiąc, teatr świecił skandalicznymi pustkami, co jest tem dziwniejsze, że nie przeżywamy przecież okresu uciech karnawałowych.

Bez czynnego i wydatnego poparcia publiczności na nie się zdadzą największe wysiłki miasta i dyrekcji Teatru Miejskiego. Zamiast żyć pełnią artystycznego życia, teatr zmuszony będzie wegetować, co w konsekwencji doprowadzić musi do nowych wstrząsów i przesłzeń. Są to doprawdy sprawy kompromitujące, o których mówić przykro...

Do krzewienia głębszej kultury teatralnej w Warszawie przyczyniają się w wysokim stopniu odczyty z dziedziny zagadnień teatru, wygłaszane w „Reducie“ przez wybitnych prelegentów stolicy.

Warszawski Teatr Narodowy na brak frekwencji uskarżać się nie może. Po stu kilkudziesięciu przedstawieniach „Don Juana“ — Zorilli, triumfy święci „Przepióreczka“ — Zeromskiego. Dość powiedzieć, że na 25 pierwszych przedstawieniach obecnych było (za biletami płatnymi) ok. 21.000 osób, co stanowi przeszło 84% frekwencji. Coś jakby się zaczynało zmieniać w gustach publiczności... Może te zdrowe prądy i podmuchy zawędrują i do Łodzi. Może takie cyfry, jak powyższe, przestaną kiedyś dla

nas być bajką o żelaznym wilku.

Teatr krakowski ma oddawna olbrzymie zasługi torowania drogi młodym, wschodzącym talentom pisarskim. Eksperymenty te



P. Wołoszynowska w roli harcerki Wikty oraz p. Fabisiak jako Siekierka

kończą się niezawsze jednakim powodzeniem, ale świadczą o wielkiej obywatelskiej odwadze i artystycznej ruchliwości dyrekcji Teatru im. Słowackiego. Wprowadzona niedawno na jego scenę „Alcesta“ — baskidzkiego poety, utalentowanego Emila Zegadłowicza zyskała sobie ogromne uznanie najpoważniejszych sfer literackich. O tragedji patriotycznego poświęcenia — Alcesty, napisanej przez autora „Lampki oliwnej“ mówi np. prof. Sinko, że jest „dramatem poetyczniejszym, głębszym, doskonalszym, niż wszystkie jej poprzedniczki, nie

wyjmując Eurypidesowej“. Sztukę, posiadającą taką atestację, wystawia niezawodnie i inne teatry polskie; zasługuje na to najzupełniej twórczość Zegadłowicza. My tu w Łodzi mieliśmy zapowiedzianą „Lampkę oliwną“, ale jakoś skończyło się tylko na zapowiedzi. Szkoda...

Wytrawny, zręczny komedjopisarz i doskonały francuski Sacha Guitry napisał komedję p. t. „Nowa gwiazda“, którą wystawił ostatnio paryski teatr „Edwarda VII“. Tematem naturalnie odwieczny trójkąt: uroczą żonę, starym mężem i młodym sekretarzem o gorącym sercu. Epizod kradzieży staje się powodem zbliżenia Joanny i Maksyma, jest iskra rzuconą na prochy drzemającego uczucia. Z podejrzanego o kradzież Maksym staje się rychło szczęśliwym kochankiem Joanny. Stary mąż wyjeżdża odwiedzić dawną przyjaciółkę, „bardziej ożywną“ niż Joanna, młodzi pozostają sam na sam ze swą miłością... Summa summarum „Nowa gwiazda“ jest miłą hithostką, napisaną z właściwym Guitry'emu wdziękiem i umiejętnością, wyszukującą konwersacyjne pointy doskonałego dialogu.

Znacznie słabsza jest gra w teatrze „Michel“ sztuka J. Natanson'a p. t. „Le gré huchon délicat“, będąca w niejakim pokrewieństwie z „Niewinną grzesznicą“ — Gru bińskiego. Epizod z życia kobiety, posiadającej kochanka od serca i drugiego — z pełnym pugilaresem. W to życie wchodzi jeszcze mężczyzna — trzeci, jakiś „przechodzień“, który, szukając przygód, zawiera znajomość z Simoną drogą — telefoniczną. Wszyscy się wkońcu jakoś godzą i pozostają na swoich miejscach. Simona z „przechodniem“ przeżyje dwa tygodnie miesiąc na Jasnym Brzemi, dwaj pozostali czekać będą na swoją kolej w Paryżu. Wszystko to razem wzięte nie jest ani nowe i dozwolone, ani zbyt sympatyczne i smaczne. Ale kto by się tam nad tem zastanawiał w epoce stopniowej wrażliwości etnicznej. Życie i używanie są dziś zbyt często identyfikowane.

B. D.

450-lecie genialnego artysty.

Michał Anioł.

Włochy, a wraz z nimi cały świat cywilizowany obchodzą uroczyste 450-lecie urodzin jednego z najgenialniejszych ludzi, jakich zna historia świata. To Michał Anioł (Michel Angelo Buonarroti, ur. 6 marca 1475 w Caprese pod Florencją, zmarły 18 lutego 1564 w Rzymie). Rzeźbiarz, malarz, budowniczy, a wreszcie i poeta. Michał Anioł pozostawił w każdej z tych dziedzin sztuki dzieła wiekopomne, których podziwem przejęty był już świat współczesny, taksamo jak i dzisiejszy. Była w tym człowieku jakaś wielka, gigantyczna, żywiołowa siła, która z trudem tylko znajdowała w sztuce swój wyraz zewnętrzny. Stąd wszystkie jego dzieła pomyślane są na olbrzymie rozmiary, wszystkie świadczą o niesłychanym rozmachu twórcy, we wszystkich zarazem widoczne są ślady jego ciężkiej, twardej walki z materiałem, niezdołnym w pełni doskonałości wyrazić to, co widziały oczy jego duszy. Czy to



Portret Michała Anioła nieznanego twórcy (przez niektórych historyków sztuki uważany za autoportret) w galerji Uffizjów we Florencji.



Pieta (Matka Boska ze zdjętym z krzyża Chrystusem), wielka grupa marmurowa Michała Anioła w kościele św. Piotra w Rzymie.

O POLSKO! W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA...

Kiedy mnie chwytą ból i zwątpienie,
że jeszcze braterstwa nie błysnął dzień,
przecież podnoszę radosne pienię,
ze szczerzej nadziei wyczutych snień:
w dniu zmartwychwstania!

bliska wielkiego cudu godzina,
gdy stanem braćmi z wszystkich ziem
wraz
zmaszana będzie wczorajsza wina,
we wszystkich społem synach ziemi,
nas!
w dniu zmartwychwstania!

o! przjwdź, błysnij, świtu jutrzeńko,
ty najranniejsza złotych gwiazdo lśnien,
otwórz serc wszystkim jasne okienko,
niech chłona wielką radość górnych
tchnień:
w dniu zmartwychwstania!

a w tej krajinie, na polskiej ziemi,
gdzie blaski chwały opróżnia dzień,
niechaj się w miłość świetlaną mieni,
to nowe życie, gdy czar płynie zeń:
w dniu zmartwychwstania!

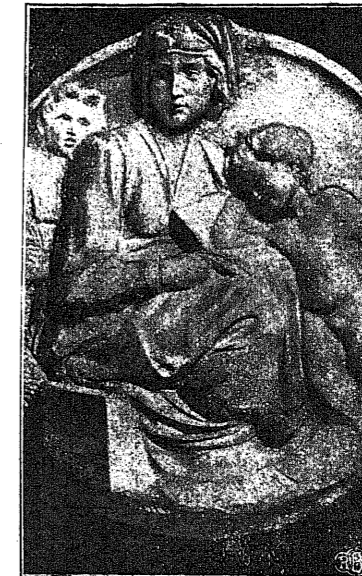
niech nas nie ima żadne zwątpienie,
a jeno wiary, mocnej, bożej zew...
żeśmy dzisiaj nowe pokolenie,
nucim triumfu, świętej wiosny śpiew:
w dniu zmartwychwstania!

M. J.



W Warszawie zostały uruchomione motocykle i samochody do zwożenia korespondencji ze skrzynek na poczcie głównej. Zdjęcie nasze przedstawia wyjazd całego taboru o godzinie 8-jej rano.

będzie olbrzymi posąg Mojżesza, będący tylko częścią ogólnego pomysłu grobowca papieża Juliusza 2-giego, czy też gigantyczne, grozą Sadu Ostatecznego przejęte freski sufitu Kaplicy Sykstyńskiej, albo pierwotny plan Bazyliki św. Piotra, tak wspaniałe, że przed ogromem i kosztami tego projektu cofnęli się nawet najsmielsi w swych przedsięwzięciach artystycznych papieże bujnej epoki Odrodzenia — lub wreszcie sonety do Vittorji Colonna: każde z tych dzieł imponuje nam potęgą, przerażającą wszystko, co duch ludzki stworzyć zdołał. O prochy tego wielkiego artysty walczyły z sobą Rzym i Florencja, oba te miasta do swoich wielkich sław i tę największą chciały przyłączyć, a na pomniku Michała Anioła w Rzymie jest słusznie umieszczony ten dumny napis: „Nullum tanto nomini par elogium“ (takiemu nazwisku nie dorówna żadna pochwała). Wspomnieć należy, że w literaturze polskiej jest książka, która najwyraziściej może oddaje i wielkość i tragedję Michała Anioła: są nią prześliczne „Wieczory Florenckie“ najznakomitszego moze z polskich krytyków i estetów, Juliana Klaczki, przez autora napisane po francusku, każdemu Polakowi dostępne w świetnym przekładzie polskim Stanisława Tarnowskiego.



Madonna z Dzieciątkiem Jezus i św. Janem w Muzeum Narodowym we Florencji. (Michał Anioł).



Olbrzymia postać Mojżesza przy grobowcu papieża Juliusza II, w kościele S. Pietro in Vincoli w Rzymie. (Michał Anioł).

Malarz melancholji Poleskiej iemi, Stanisław Korzeniowski.



Bajka.

S. Korzeniowski.

Smutek w obrazach.

Nie znam artysty-malarza, któryby tak przedziwnie wżył się duszą swoją w obraz, jak Stanisław Korzeniowski, pochodzący co prawda ze smutnej, owitej w wieczną me-

lancholję, ziemi pińskiej... Stąd smutek w jego obrazach, niby ten — jak Amiel powiedział: „stan duszy, którego wykładnikiem środowisko, przeniesione do duszy, a po-

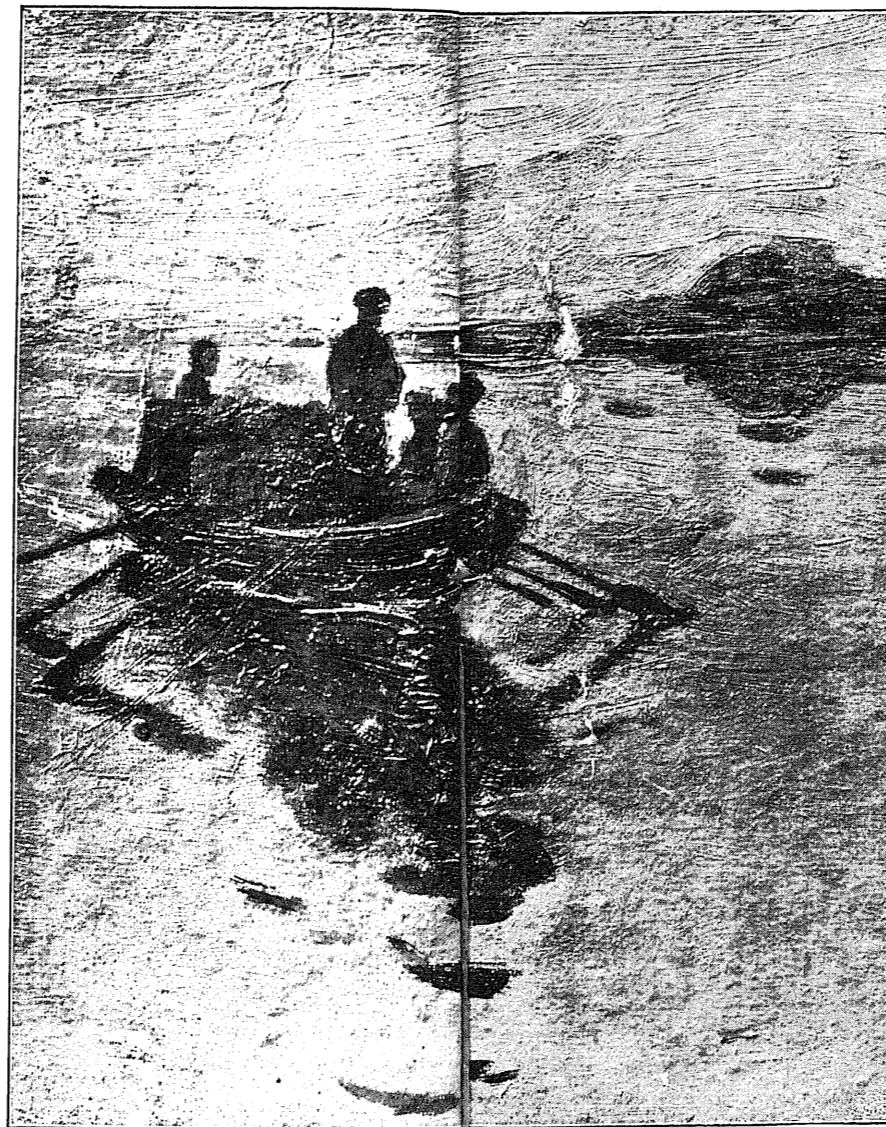


Portret.

S. Korzeniowski.

tem na obraz".... z prawdziwą, malarską potęgą, która — jak rzadko, potrafi mówić z obrazów Korzeniowskiego!

Jest to melodyjna mowa barw! W swym czasie, gdy odwiedzałem pracownię Korzeniowskiego w Monachjum, przy Arcistrasse....., pamiętam, że mi utkwiła w pamięci jego dziwna, niesamowita melancholja. Mówił niewiele, ale cokolwiek pa-
dło z ust artysty, miało tę nad wyraz głę-
boka, wyrażoną w formie aforyzmu, praw-
dy zobaczyłem obrazy jego, po kolei, te



Na wodach Prypeci.

S. Korzeniowski.

same tematy z Polesia („na wodach Prypeci“, gdy polują na jacie....), obok pięknej bajki, w jakiejś formie prymitywnej, ale nie znów takiego, aby mówić o chęci tylko w sztuce (jak np. na wielu obrazach naszych malarzy.... mocno reklamowanych, zaś negował możliwość wykonania i stworzenia w obrazie dzieła sztuki! Korzeniowski jest tym bogatym panem, który zna swój styl,

swoją już formę i swe „credo“ artysty, nie wycięte z artykułów o sztuce...., ale z duszy własnej, poparte obrazem, który o tem wszystkim mówi, jak eksperyment do konany o empirji!

Malarz swojego sławka ziemi, może najdosadniej reprezentuje sztukę polską, która nie kusi się o obce tematy, mając podostatkiem własnych, choćby nimi były smut-

ne obrazy z Polesia.... Tkwi w nich czar nie zaprzeczony melancholji, ale też i światło, powiedzmy: jasne spojrzenie na tę melancholję oka artysty, który i sam szuka barwnego bogactwa, aby je przeobrazić w mowę barwną, jaką jest obraz, wyraz najdosadniej szych plastyki, poprzez rysunek formę, a barwę, treść. Z tej strony rysunkowej formy, a barwnej treści, obrazy Korzeniowskiego,



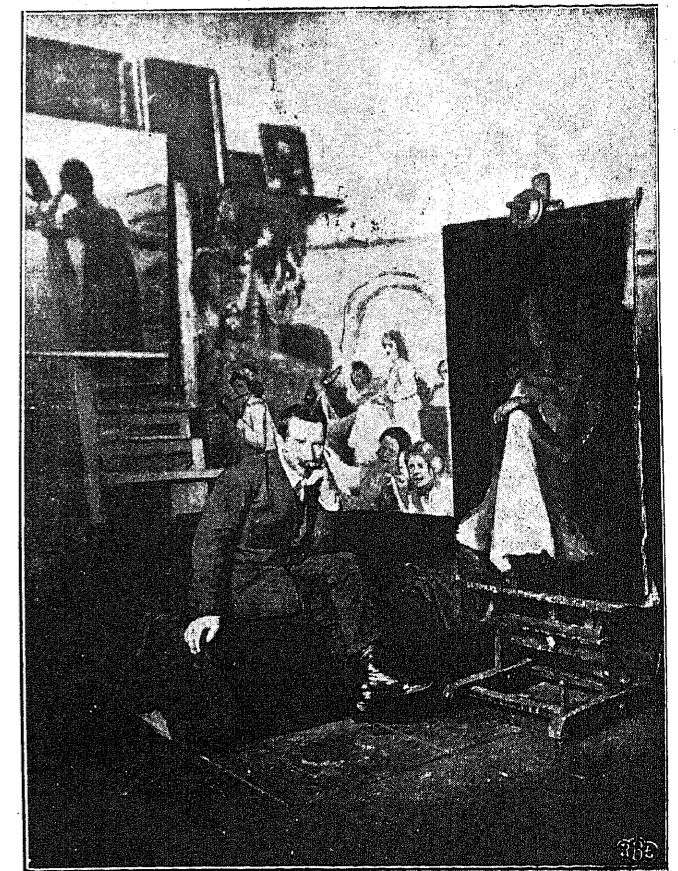
Przędka.

S. Korzeniowski.

to prawdziwe są klejnoty naszej sztuki, lubo mało, bardzo mało znane, może kiedyś dotrą do istotnego panteonu, gdzie więcej miejsca na prawdziwą sztukę polską się znajduje, w tem, na obrazy Korzeniowskiego, a mniej na te, w przechwałkach reklam, przez

rzekomych znawców oceniane na łamach pseudo-fachowych pism, obrazy, które produkują miernotę i dusza kramarcza, jakżeż uboga wobec takiej, smutnej, lecz arcyboga tej Korzeniowskiego.

Kraków, 8 kwietnia. 1925 r. M. J.



W pracowni S. Korzeniowskiego.

Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

Starodawne dwory i dworki wiejskie.

V.

W dzisiejszym województwie łódzkim starodawne dwory i dworki wiejskie ocalały w bardzo nieznacznej ilości.

Typem charakterystycznym dawnego dworca szlacheckiego a konstrukcji zamków murowanych, był nieistniejący już dzisiaj dwór modrzewiowy w Czarnożyłach w powiecie wieluńskim, położony przy gościńcu wiodącym do Sieradza.

Dworzec w Czarnożyłach zbudowany był w podłużny czworokąt — oddzielony od gościńca fosą murowaną z dwiema bramami, ocieniony był odwiecznymi lipami i wiązami.

Na czterech jego rogach istniały baszty kwadratowe równej ze ścianami dworu wysokości pokryte osobnymi dachami gontowymi z kopułami w stylu bizantyjskim, zakończonymi pazdurami. Dach dworu stromy, gontami kryty o potężnej konstrukcji wewnętrznej belek modrzewiowych misternie powiązanych, posiadał ze stron obu ład na, śmiało zarysowaną facjatę o dwu oknach z barokową rzeźbą drzewianą.

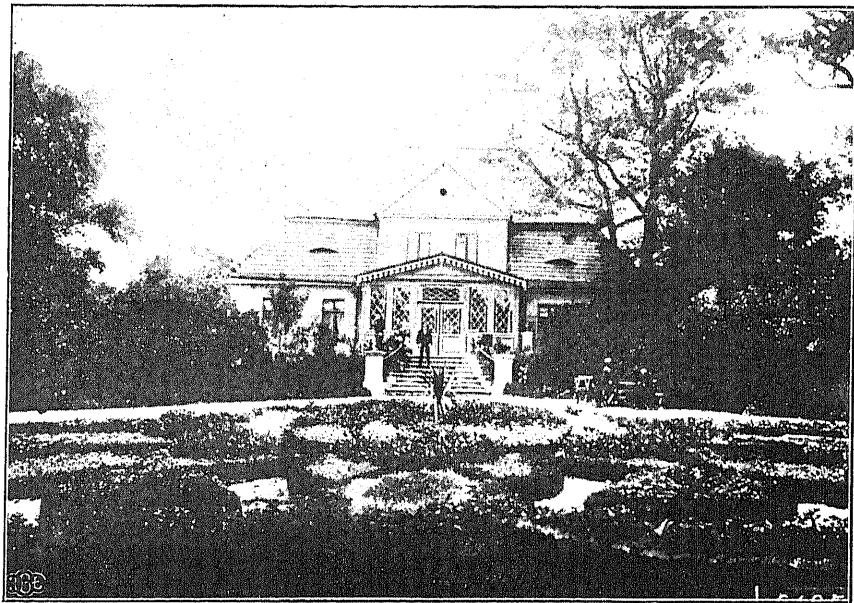
Dwór ten wzniesiony, jako gniazdo rodowe starożytnej rodziny Strzemięńczyków Brzostowskich, przetrwał w pierwotnym swym kształcie nieomal cztery wieki. Wewnątrz drzwi dębowe starannie fugowane, przeciągnięte zostały ciemnym pokostem czasu, podobnie jak i posadzka dębowa, gęsto wielkimi gwoździami nabijana.

Pociemniałe belki sufitu zdobne w kasetony, miały w kilku pokojach misternie rzeźbione świeczniki drewniane oraz dwie bardzo cenne „Meluzyny“ z rogami z łosi, upolowanymi zapewne w czasach dawnych w rozległych lasach czarnożyłskich. Komnaty obszerne i wysokie miały potężnych rozmiarów kominy z okapami, pięknej marmarskiej roboty, z herbami, na których niewzruszono okazałość zezwalała ośmiolokciowa wysokość komnat; ogniska kominów były bardzo małe ponad posadzki wzniesione a wysokością swoją sięgały nieomal połowy ściany.

Na paleniska olbrzymich tych kominów walono piłę smołną, sosny i modrzewiu, lub też ich kłody grube wierzchołki i gałęzie starych dębów. Wielki płomień, ogrzewając posadzki, rozświecał jasno wielkie komnaty dworu.

Wysokie okna ocienione rozłożystemi drzewami, wewnątrz komnat trzymały w pół ciemności, nadając im harmonijne piętno pełne

majestatu wieków ubiegłych — niestety, złośliwa ręka sukcesorów, nie uszanowała tak cennego po pradziadach zabytku jakim był dwór w Czarnożyłach — został on rozzebrany i zamieniony bezbarwną budowlą współczesną.



Dwór w Skarszewie w pow. kaliskim własność p. St. Wyganowskiego. Fot. prof. J. Raciborski.

Los podobny czeka niemiłej ceny dwór w Rudnikach, również w ziemi Wieluńskiej, starodawną siedzibę rodziny Miaczyńskich.

Wśród nielicznych dworów zabytkowych, oprócz dworu w Rudnikach na baczność uwagę i troskliwą opiekę zasługują:

Dwór w Kowalich Pańskich w powiecie tureckim, będący obecnie własnością p. Jana Kołodziejskiego. Jest on również z modrzewiu, kryty gontem, posiada wysokie kominy, dach stromy w rodzaju mansardu polskiego — facjaty dachowe nie tylko na boku podłużnym ale i w szczytach o konstrukcji spotykanej niekiedy w starych drewnianych domach miejskich, a bardzo rzadko na wsiach wśród dworów ziemiańskich.

Charakterystyczne są też dwa okna mniej

sze w sieni obok drzwi wejściowych i końce belek okapowych zakryte wszędzie, na parterze i u facjaty piętrowych podbiem gzymsowanem. Wysokie i rozległe dobrze oświetlone pokoje posiadają stropy z belek modrzewiowych podobnie jak i wiązania dachu, wewnątrz zachowane zostały starannie ładnie murowane kominki.

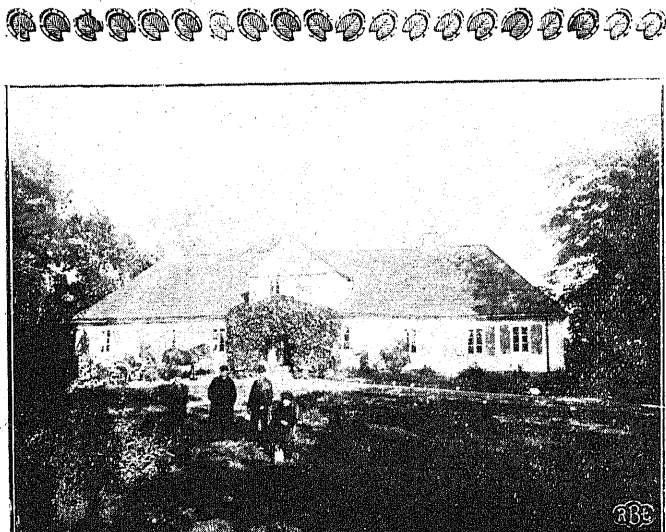
Podany przez nas w reprodukcji modrzewiowy dworek w Smardzewie pod Sieradzem, będący własnością pp. Kuczborskich, jest barokowy, a na narożnikach licowych, posiada dwa skrzydła parterowe, wysunięte na równi ze środkowym piętrowym przedsionkiem.

Komin na środku stromego dachu jest tylko jeden, na facjacie alkiezrowych na szczycie przedsionka i na dwóch szczytach dachu jest pięć pazdurów.

Podobnym nieco w konstrukcji do dworu w Smardzewie, jest dwór w Giżycach w powiecie kaliskim, należący do rodziny Sadowskich. Posiada on dach mansardowy i ładną facjatę o konturach barokowych.



Dwór w Tubądzinie, w pow. sieradzkim, własność p. Kazimierza Walewskiego. Fot. prof. J. Raciborski.



Dwór w Biskupicach w pow. sieradzkim, własność pp. Stefańskich. Fot. prof. J. Raciborski.

Max et Alex Fischer.

Nieudolny dedektyw.

Gaspard Métrot, wykwalifikowany czeladnik szewski, był od ośmiu lat żonaty. Mężczyzna przystojny, mięgi i niesparalizowany, nie może wytrzymać dłuższego okresu, aby nie zdradzić swej prawowitej małżonki. To też, pewnego wiosennego dnia, w kwietniu, idąc do pracy — powiedział sobie imię pan Gaspard Métrot:

— Dość tego! Wypada, abym choć raz jeden, i to natychmiast, zdradził swą Lucję.

Łatwo postanowić — ale kiedy wykonać chwalebne zamierzenie? Jedyną możliwością następcza uzyskanie od majstra wolnej godzinki. Tylko jaki motyw podać? Ślub siostry? Nie, majster wie dobrze, że Gaspard był całe życie jedynakiem. Pogrzeb babki? Nie sposób! Majster był na pogrzebie jego babki ze strony matki, i był również na pogrzebie jego babki ze strony ojca. — Trzeciej strony niema!

Również nie godzi się zacnemu majstrowi powiedzieć: „Zwolnij mnie na godzinkę, bo muszę zdradzić żonę“.

Gaspard, wchodząc do pracowni, nie widział żadnego wykretu — ale gdy już,

zrezygnowany, miał opuścić się na stołek — strzeliła mu do głowy myśl gienjalna.

— Panie majstrze — wyszeptał głosem rozpaczliwym — drogi panie majstrze, proszę, Cię o zwolnienie mnie na parę godzin. To z powodu mej żony. Tak!... Od jakiegoś czasu mam wrażenie, że ta cicha, skromna kobietka przecież jest mi niewierna. Więc, podczas gdy jest najpewniejsza, że pracuję — chciałbym pójść ją wyszukać...

Pan Bernard, właściciel sklepu i warsztatu szewskiego przy ulicy Ordener, znał się doskonale na gatunku i cenie lakieru, zamasy i gemzy — ale nie był bynajmniej znawcą serca ludzkiego. Gdy więc zauważył po obiedzie, że Gaspard Métrot zasiadł do przerwanej roboty z zadowoleniem, a nawet promieniejącym wyrazem twarzy, pomyślał sobie w prostocie ducha:

— Poczyw! Métrot! Jest zadowolony! Napewno podejrzenie jego okazało się bezpodstawne.

Wkrótce sądzonym mu było dowiedzieć się, że gdy wąż niepewności wślizgnie się do serca męża — nie tak łatwo będzie go umieścić!

I oto Métrot, myśląc prawdopodobnie, że skoro się zdradziło tę pocziwą, wierzącą Lucję jeden malefiki raz — możnaby ten raz powtórzyć — zwrócił się w tydzień po pierwszym urlopie do p. Bernarda i wyjął mu głosem zgnębionym:

— Panie majstrze — chcę być szczery. — Nie odkryłem nic pewnego tamtego dnia. Ale mimo to wietrzę zdradę. Tak dłużej być nie może! Udziel mi pan jeszcze dwóch godzin urlopu!

Po tygodniu i po dwóch tygodniach, Métrot, sądząc, że skoro złamało się więź małżeńską dwa razy — można na to konto złamać ją jeszcze dwa razy — zwracał się znów do pana Bernarda:

— Panie Majstrze! Wszystko na nic! O, nikczemnica — jest stokroć przebieglejsza ode mnie. Ale to się musi skończyć! Zwolnij mnie pan jeszcze, proszę, na godzinkę.

W czerwcu pan Bernard zaczął rozpaczać. Métrot najwidoczniej stwierdził, że grzech, popełniony cztery razy, można popełnić ośmiem, dziesięć, dwadzieścia razy — i zwierzał się swemu majstrowi:

— Panie majstrze! Wiem, że mnie zdradza. Ale to ma! Muszę dowiedzieć się o jego imię, przyłapać ich, i postarać się o rozwód. Mam przecucie, że dziś mi się

doskonale zachowanym okazem dawnego dworu, będącego reminiscencją obronnego zamczka drewnianego, jest dwór modrzewiowy w Ożarowie w powiecie wieluńskim z dachem łamanym i narożnikami alkiezrowymi z facjaty na pięttrze oraz bardzo podobnej konstrukcji, szalowany dwór w Godzowie o dachu krytym gontami.

Wzorem starych obszernych dworów drewnianych z charakterystycznym ganikiem na filarach budowanych w końcu XVIII wieku i na początku XIX wieku jest dwór w Nowej Wsi w powiecie sieradzkim, będący własnością p. Antoniego Rembowskiego dwór w Naraminach w powiecie wieluńskim i dwór w Podłęzycach pod Sieradzem będący własnością p. Bronisława Stawińskiego.

Bardzo cennym i z godnym uznania piętrem dla zabytków przeszłości są dwory w Jasionnie i Tubądzinie w powiecie sieradzkim.

Dwór w Jasionnie, jak świadczy wryty na kamieniu polnym napis, wybudował w 1752 roku, właściciel Jasionny, Paweł Żabkowski a odrestaurowany został w 1852 roku to jest w setną rocznicę założenia przez wnuka Erazma Żabkowskiego. Dwór jest modrzewiowy, szalowany o jednym pięttrze, przykryty dachem stromym o dwóch kominach z pazdurami na szczytach — ganek o czterech filarach wspiera balkon a cztery narożniki dworu zakończone są kwadratowymi alkiezrami z barokowymi kopułastymi dachami, zakończonymi pazdurami.

Dwór w Tubądzinie nad Wartą, będący starą siedzibą rodu Walewskich, jest również piętrowy, bez narożnych alkiezrowych z mansardowym dachem łamanym.

Oprócz wymienionych i podanych przez nas w reprodukcji starodawnych dworów ziemiańskich, istnieje jeszcze w województwie łódzkim, podobne zabytki przeszłości, ocalone z lat dawnych ale niestety bardzo nieliczne.

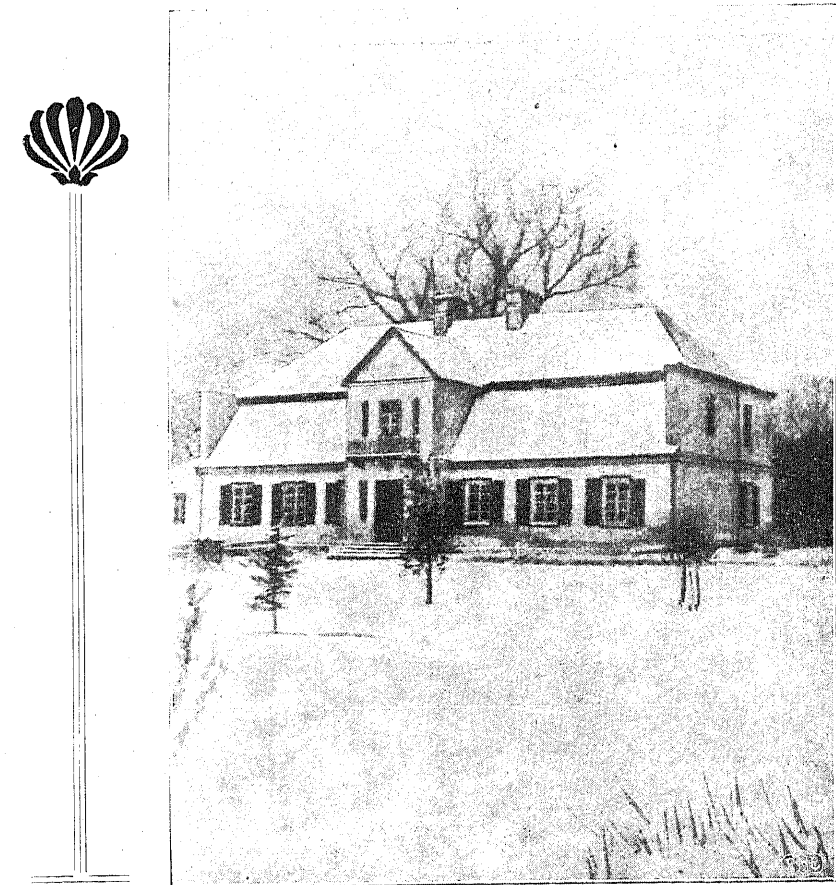
Powszechne jest mniemanie, że największym zagrożeniem niebezpieczeństwem dla zabytków przeszłości jest — czas.

Istotnie czasowi nie się oprzeć nie zdo-

ła — zetrze on granit, spiż, skruszy skałę. Lecz działanie niszczące czasu jest bardzo powolne — natomiast więcej niebezpiecznym wrogiem jest — człowiek — czło-

wrażliwy na piękno, który pomimo najlepszych chęci, przez niefortunne restauracje lub owezy pod nowatorski niszczą zabytki przeszłości, te widome oznaki kultury narodu.

Józef Raciborski.



Dwór w Podłęzycach w pow. Sieradzkim. Fot. inż. Br. Stawiski.

to uda. Udziel mi, drogi majstrze, jeszcze dwóch godzin!

Przyczym Gaspard Métrot nie zadawał się już „wycieczkami śledczymi” raz na tydzień. Skrócił termin podwójnie a w końcu co dwa dni znikał z warsztatu.

Oczywiście, pan Bernard mógł łatwo udzielić bezterminowego urlopu zdrażonemu nieszczęśliwcowi — ale niechętnie majster pozbywa się czeladnika, którego od dziesięciu lat chwalił jednogłośnie cała klientela.

Ograniczał się więc pan Bernard do rad i wskazówek, polecał przebranie się, ukrycie na schodach i tym podobne. Zawsze łudził się, że to już ostatnia wycieczka czeladnika — i ciągle słuchał z tajoną rozpaczą wykrzykników powracającego małżonka:

— Ha, niewierna! Skąd do niej ta chytrość! Znowu wszystko nadaremne.

Minał lipiec i sierpień. Pewnego popołudnia, gdy Métrot prosił o urlop po raz trzeci w tym tygodniu, majster oświadczył:

— Mój biedny Métrot — nie jesteś winien, żeś poślubił wietrznicę — ale czy nie uważasz, że wszystko musi mieć swój koniec? I że ten sposób życia trwa zbyt długo?

— Tak, panie majstrze! Święte słowa! Już mi kością w gardle staje to śledzenie nadaremne!

Pan Bernard zaważał się jeszcze chwilę, poczym głosem współczującym i przyjaznym rzekł:

— Nie ulega wątpliwości, że nigdybym się nie ośmielił mieszać do twoich prywatnych, spraw. Ale tyś sam, biedny Métrot, wtajemniczył mnie w prowadzenie się twej żony. Doszedłem do wniosku, że mimo twych starań nie dojdiesz do celu. Wiadomo, że wiele rzeczy jest znanych wszystkim — prócz męża. Więc postanowiłem dowiedzieć się szczegółów o Twojej żonie. Przeprowadziłem w naszej dzielnicy dyskretny wywiad — i oto, co ci mogę wyjawić: Nestor Bonluégre, twój przyjaciel, przodownik policji jest urzędnikiem, z którym twoja żona zdradza Cię od trzech lat.

Gaspard Métrot opadł na stołek! Pan Bernard poklepał go po ramieniu i dodając otuchy, zakończył:

— Uspokój się, mój biedny Métrot. Dopiero czwartą. Możesz jeszcze dobrą godzinę popracować, bo dopiero o wpół do szóstej żona twoja ma randkę z Nestorem Bouluégre w waszym mieszkaniu. Wystarczy, gdy wyjdiesz stąd o piątej, aby zawiadzić policję i zająć ich niespodzianie.

(tom. I r.)



Kostium jedwabny ciemno-brązowy z magazynu Beer'a. Plisowana spódniczka rozszyta różowymi wstawkami.

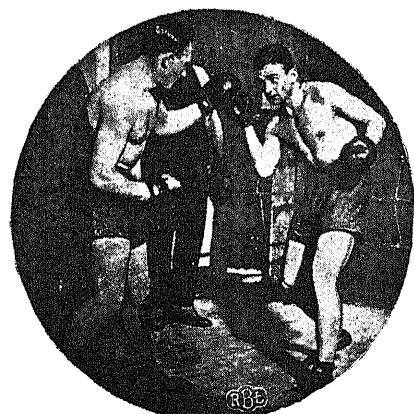
Ze Sportu.



Grupa szermierzy krakowskich, którzy uczestniczyli w turnieju w Bennie Morawskim. Od lewej: dr. Ader, Małeckci, por. Zabielski, Pochwałski, Papée.



Forys przerywa taśmę w biegu okrężnym „Warszawianki”.



Zawody bokserskie w Szkole Podchorążych w Warszawie. Krawuś (Legja) Piątkowski (Sz. Pod.) w Warszawie.

Śmiech wiosenny.

Wzbił się w górę, wzbił
Z kątów złoty pył
I niewiedzieć skąd
Powiał wiosny prąd.

Słońca młody bóg
Huknął w dźwięczny róg
I pieśń płynie wkrąg
Fala tęczy i wstąg.

Ze sufitów, ścian
Gwiazd jarzących wian
I ócz lśniących rój
W sen spogląda mój.

Ktoś rozziłcił stół,
Okno, szaty pór
I radością ech
Zabrzmiął krzesel śmiech.

Za krzesłami w ślad
Śmiech i na mnie padł,
Płynie wzdłuż i wkrąg
Fala tęczy i wstąg.

A mnie, jako wtór,
Gwoździe, wbite w mur
Jeły snuć i pleść
Śmiechem dobrą wieść.

Dalej, dalej wciąż
Płynie śmiechu wąż,
Nawet w kącie pył
Zaśmiał się — i skrył.

Zygmunt Różycki.

— :: —

Redaktor: Klemens Orchuński.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

Łódź, dnia 19 kwietnia 1925 roku.

Nr. 16.



Łódzki Klub Sportowy

I-a drużyna.



Mistrz Łodzi i zwycięzca Hasmonei lwowskiej w ubiegłą niedzielę.

Stoją: Ceisler (trener), Ałaszewski, Trzmiel, Miller, Cyll, Karasiak, Lange, Goślawski i Janczyk. Siedzą: Durka, Fiszer i Jasiński.

